

Alleluja!

Radości, którą niesie

Święto

Zmartwychwstania

u progu wiosny

życzy Czytelnikom

Redakcja



Czasy i ludzie



Teraz Spitsbergen

Limanowianie u Grobu Chrystusa



FOT. JAN BIEDA



FOT. MAREK DUDEK



Minister Kultury i Sztuki Joanna Wnuk - Nazarowa w Limanowej Nie widzę tu żadnej prowincji...

...te prace można byloby prezentować w każdej galerii w kraju. "Te właśnie słowa wypowiedziała pani Minister Kultury i Sztuki Joanna Wnuk Nazarowa po obejrzeniu wystawy malarstwa i rzeźby Agnieszki Kwiatkowskiej i Moniki Dańko w Galerii Sztuki Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej. Goście żywo interesowali się także zbiorami zgromadzonymi w dziale regionalnym. Na koniec wizyty w MBP pani minister wpisała do kroniki następujące słowa: "Na pamiątkę spotkania w miejscu, które pozwala wierzyć, że w dobie telefonu i faxu ludzie chcą się komunikować w sposób bardziej pełny. Słowo, które jest w stanie oddać wszelkie niuanse myśli - i obraz odzwierciedlający komplikacje stanu duszy oraz ulotność wrażenia - niech znajdują tu zawsze odbiorców. Chwała kontynuatorom tradycji upowszechniania kultury i sztuki, tak intensywnie w Limanowej uprawianej!"

Podczas krótkiego pobytu w Limanowej w dniu 20 lutego br.

Joanna Wnuk-Nazarowa zapoznała się także z działalnością Limanowskiego Domu Kultury oraz Państwowej Szkoły Muzycznej im. Grażyny Bacewicz gdzie wysłuchała muzycznej prezentacji uczniów i spotkała się z gronem pedagogicznym. Podczas pobytu w naszym mieście pani minister towarzyszył Wojewoda Nowosądecki - Lucjan Tabaka.



Minister Kultury i Sztuki Joanna Wnuk - Nazarowa i Wojewoda Nowosądecki Lucjan Tabaka w Dziale Regionalnym Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej.

XVIII Międzynarodowe Seminarium Sadownicze

W Limanowskim Domu Kultury w dniach 11-12 marca odbyło się osiemnaste międzynarodowe Seminarium Sadownicze. Uczestniczyło w nim 350 sadowników z całego kraju oraz goście z Ukrainy i Europy Zachodniej. 32 wystawców prezentowało specjalistyczny sprzęt, urządzenia chłodnicze, wydawnictwa oraz środki ochrony roślin.

Imprezie patronował Minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Jacek Janiszewski, a jej duszą był, jak zwykle, prof. dr hab. Eberhard Makosz. Seminarium zorganizowali: Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej, Fundacja Programów Pomocy dla Rolnictwa w Warszawie, Towarzy-

stwo Sadów Karłowych w Warszawie, "Agrolinia" w Warszawie oraz Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Nowym Sączu.

Gielda Turystyczna

Gospodarze obiektów turystycznych z terenu Gorców i Beskidu Wyspowego oraz przedstawiciele biur turystycznych poszukujący atrakcyjnych ofert dla swych klientów spotkali się na w dniach 25-26 marca w Limanowskim Domu Kultury na organizowanej po raz pierwszy Gieldzie Turystycznej Limanowa '98. Na kilkunastu stoiskach swe propozycje prezentowali między innymi: ośrodek "Gorce" i popularna "Jodelka" z Kamienicy, znana wszystkim "Laskowianka" z Laskowej, limanowskie hotele LDK i

"Jaworz", Ośrodek Sportowo - Wczasowy przy ul. Z. Augusta, prywatne pensjonaty - "Janina" z Niedźwiedzia, "Diana" z Kasiny Wielkiej, gospodarstwa agroturystyczne z gminy Limanowa, Laskowa oraz z Poręby Wielkiej, schronisko na Śnieżnicy a nawet II LO w Limanowej. Potem uczestnicy giełdy udali się na autokarową wycieczkę, odwiedzając niektóre miejscowości i obiekty.

Pośród wielu gości na giełdzie obecni byli: przewodniczący Karpackiej Izby Turystyki - Ryszard Sikora, dyrektor Wydziału Turystyki i Kultury UW - Jacek Bugajski, kierownik Urzędu Rejonowego w Limanowej Robert Jaworz-Dutka i Burmistrz Limanowej Roman Duchnik - gospodarz imprezy.

Pierwsza edycja giełdy zapewne nie była jeszcze doskonała: chciałoby się, by liczniej pojawiali się na niej przedstawiciele biur turystycznych z całej Polski - ważne jednak, że się odbyła, stając się początkiem współdziałania samorządów Ziemi Limanowskiej w dziedzinie promocji walorów turystycznych i wypoczynkowych Gorców i Beskidu Wyspowego.

Ranking liceów ogólnokształcących

Opublikowano ranking liceów ogólnokształcących województwa nowosądeckiego, prowadzony przez Wyższą Szkołę Biznesu w Nowym Sączu. Niestety, limanowianie nie mają powodu do radości. Wszystkie nasze licea - w stosunku do roku ubiegłego - przesunęły się na liście w dół. I LO spadło z 8 miejsca na 9, II LO - z 10 aż na 24, LO przy ZSZ nr 1 z 17 miejsca przesunęło się na 21, a IV LO z 23 na 25. W rankingu uwzględniano 27 liceów z całego województwa. Najwyższą ocenę uzyskało I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Chcielibyśmy móc za rok pisać, że limanowskie licea ogólnokształcące przesuwały się na liście rankingowej w górę.

Z posiedzenia XL Sesji Rady Miejskiej

19 marca odbyło się XL posiedzenie Rady Miejskiej. Radni uchwalili budżet miasta na rok 1998, przyjęli program osłonowy w związku z podwyżką cen energii oraz zmiany w miejskim programie profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych. Zatwierdzono także plan dochodów i wydatków z Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i dokonano zmian w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Wiązały się one głównie z wyznaczaniem nowych terenów budowlanych.

W związku z sesją informujemy także, że radny Józef Śmierciak złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Komisji Finansów Rady Miejskiej. Ponieważ, zgodnie z ordynacją, Wiesław Stanik utracił mandat radnego w związku z wygranym konkursem na dyrektora szkoły, do Komisji Rewizyjnej wybrano Rudolfa Zaczyńskiego.

Przypominamy naszym czytelnikom, że wszyscy zainteresowani szczegółami mogą zapoznać się z treścią podjętych uchwał w Urzędzie Miasta.



Limanowa - Wathlingen: miasta partnerskie



Współpraca między Limanową a Wathlingen rozpoczęła się w roku 1995, kiedy to powracający z Francji limanowski Chór Chłopięcy nocował w tej gościnnej niemieckiej miejscowości. Okazję tę wykorzystano, by przekazać władzom Wathlingen list intencyjny od Burmistrza Limanowej, mówiący o chęci współpracy i partnerstwa.



Burmistrzowie Wathlingen i Limanowej po podpisaniu umowy o partnerstwie i współpracy.

Późniejsze kontakty oraz zawiązanie w Wathlingen Koło Przyjaciół Limanowej doprowadziły w końcu do podpisania oficjalnej umowy. Miało to miejsce w Wathlingen, 24 września ubiegłego roku.

Jednym z owoców tej umowy będzie kolejna wizyta. W dniach 14 - 18

kwietnia br. gościć będziemy oficjalną delegację władz gminy Wathlingen z jej burmistrzem Wolfgangiem Grube oraz urzędującym do 1 czerwca br. dyrektorem gminy Egonem Fritzem. Celem wizyty jest podpisanie porozumienia o współpracy po stronie polskiej - w naszym mieście.

Oto fragment umowy, którą podpiszą burmistrzowie miast partnerskich: "Obie strony popierać będą i rozwijać współpracę we wszystkich dziedzinach życia miast, a w szczególności zaś w zakresie gospodarki komunalnej, ochrony środowiska, kultury i opieki nad zabytkami, nawiązywać i rozszerzać kontakty oraz wymianę doświadczeń między organizacjami i instytucjami w dziedzinie oświaty, sztuki, działalności Kościołów, sportu, turystyki, spotkań i kontaktów między mieszkańcami, ze szczególnym uwzględnieniem młodego pokolenia".

Obszerniej piszemy o Wathlingen na stronie 13.

J.Papież

Taekwondo - przed Ogólnopolską Olimpiadą Młodzieży

28 lutego br. w Oleśnicy w woj. wrocławskim odbyły się I eliminacje do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Taekwondo - WTF. W zawodach wystartowało około 150 zawodników i zawodniczek. Wśród nich byli także dziewczęta i chłopcy z Limanowej. Czwórka z nich zdobyła medale: Joanna Młynarczyk - złoty medal w kat. wag. 45 kg, Tomasz Jeż - medal brązowy w kat. wag. 56 kg, Piotr Dudek - medal srebrny w kat. wag. 78 kg,

Wojciech Motyka - medal srebrny w kat. pomse. Ponadto poszczególni zawodnicy zajęli następujące miejsca: Joanna Młynarczyk - 4 w kat. pomse, Adam Wojak - 5 w kat. 72 kg, Dobrosława Zabramny - 5 w kat. 49 kg i 10 w kat. pomse, Wojciech Motyka - 9 w kat. 56 kg, Andrzej Domagała - 9 w kat. 52 kg i 23 w kat. pomse, Marek Kubatek - 8 w kat. 66 kg i 22 w pomse, Tomasz Jeż - 13 w kat. pomse, Piotr Dudek - 21 w kat. pomse.

W plebiscycie "Gazety Krakowskiej"

Bronisław Dutka Człowiekiem Roku



W plebiscycie "Człowiek roku 1997" prowadzonym przez "Gazetę Krakowską" jednym z "trzynastu wspaniałych" został Bronisław Dutka - wójt Gminy Limanowa. Na medalu, który wręczono laureatowi 6 marca w tarnowskim ratuszu widnieje wizerunek atlety dźwigającego napis; "Róbmy swoje". W uzasadnieniu napisano, że wyróżnienie to przyznano "za gospodarność i ważne dla gminy inwestycje, szczególnie za poprawę stanu ekologicznego ziemi limanowskiej".

W niełatwych latach politycznych sporów i przemian Bronisław Dutka okazał się zręcznym politykiem i dobrym gospodarzem. Życie nie jest sielanką ani pasmem sukcesów, więc i w gminie Limanowa - jak wszędzie - są zapewne ludzie niezadowoleni, zdarzały się nawet w konkretnych sprawach protesty, a przecież te, zgrzytające od czasu do czasu, społeczne tryby udaje się gospodarzowi gminy oliwić, likwidować tarcia.

Bez tej umiejętności nie udało mu się zapewne dziewięć lat pracować w tym samym gabinecie. Bronisław Dutka wszedł do niego 31 marca 1989 gdy został Naczelnikiem Miasta i Gminy Limanowa. Potem był burmistrzem, a po podziale miasta i gminy na dwie jednostki, został wójtem gminy Limanowa. W latach 1991-93 był posłem na Sejm RP. W ostatnich wyborach nie uzyskał co prawda poselskiego mandatu, ale na swej liście miał najwięcej głosów w województwie. Teraz tytuł "Człowieka Roku"... Jak zdobywa się popularność i zaufanie?

(Ciąg dalszy na stronie 4)

Człowiek Roku

(Dokończenie ze strony 3)

- Nie mnie siebie osądzać - mówi Bronisław Dutka - ale myślę, że jest to kwestia charakteru. Staram się nie popadać w skrajności, być życzliwym dla wszystkich. Nie szukam sobie wrogów. Z przeciwnikiem zawsze staram się najpierw rozmawiać, a dopiero potem walczyć. Mam wielu przyjaciół pośród ludzi, którzy kiedyś nie zgadzali się ze mną. Jestem przekonany, że polityka nie może się jednak obejść bez etyki. Dlatego czasem lepiej nawet zrobić krok do tyłu niż narażać się na utratę dobrej opinii. Choć nie jestem człowiekiem pozbawionym emocji, uważam, że nie można dać się im ponieść. Emocje są złym doradcą.

Człowiek musi mieć środowisko, w którym sprawdza się pod względem zawodowym, poddaje się osądowi publicznemu. Dla mnie takim środowiskiem jest gmina. Uważam, że temu środowisku trzeba być wiernym, nawet gdyby się miało ponieść straty polityczne. Ważna jest też opinia środowiska najbliższego - współpracowników, radnych, bo ona rozszerza się na dalsze kręgi.

Wieś jest rozważna, powściągliwa w ocenach — wynika to być może z kontaktu z naturą. Wolno przekonuje się do pewnych rzeczy, patrzy na konkretnie dokonania i potrafi je docenić, woli niosącą rozwój stabilizację, niż zmiany za wszelką cenę. Cenię sobie opinie mieszkańców gminy i staram się ich uważnie słuchać, bowiem trwać trzeba nie na stanowisku, ale w społeczeństwie.

rozmawiał:jb

O wychowaniu zdrowotnym

4 marca w sali Limanowskiego Domu Kultury odbyła się konferencja szkoleniowa nauczycieli wychowania fizycznego z województwa nowosądeckiego. Podstawową część spotkania wypełniły wykłady, które zainicjował red. naczelny "Lidera" Zbigniew Cendrowski - prezes Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego w Warszawie, prelekcją na temat zdrowego stylu życia, a dr Janusz Bielski z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie poinformował o reformie oświaty oraz o celach i zadaniach wychowania zdrowotnego.

(Dokończenie na str 5)

Kiedy w Szkole Podstawowej nr 1 w Limanowej po raz pierwszy podawano gościom obiad w nowej jadalni, ktoś zauważył: - Dodać tylko trochę bajerów i mogłaby tu być porządna restauracja. Wydawać by się mogło, że wstydlivej jakości bloku żywieniowego w piwnicach nigdy nie było. Podobnie jak dziś w Szkole Podstawowej nr 3 wydaje się, że dach nigdy nie przeciekał, a przecież zaledwie dwa lata temu jedna z uczennic zamieściła w szkolnej gazecie taką fraszkę: "Pada deszczyk, pada na szkolną podłogę - trzeba będzie przynieść stroje kąpielowe." Warto przypomnieć te anegdoki, bo one chyba najdobitniej obrazują jak wiele zmieniło się w ostatnich latach w limanowskiej bazie oświatowej.

W szkołach przejętych przez samorząd Co się zmieniło?

Od stycznia 1996 roku, limanowskie szkolnictwo podstawowe przejął samorząd, ale jeszcze zanim to się stało, z budżetu na rok 1995 Rada Miejska przeznaczyła na oświatę 150 tysięcy złotych. M. in. częściowo pokryto koszty kapitalnego remontu ekologicznej kotłowni gazowej w Szkole Podstawowej nr 3. Po przejściu szkół do subwencji oświatowej dokładano co roku po 350 tysięcy złotych (w ciągu dwóch lat 700 tys). Dzięki dobrej współpracy Rady Miejskiej z kuratorem i dyrektorami szkół zrobiono wiele.

W Szkole Podstawowej nr 1 wykonano dach na segmencie "D", odgromienie całego budynku, malowanie dachu i elewacji, częściowe ogrodzenie szkolnej posesji. Udało się także wykończyć i uruchomić nowoczesne zaplecze kuchenne oraz jadalnię dzięki znaczącemu wsparciu z nowego funduszu wojewody oraz darom uzyskanym w związku ze stratami powodziowymi. Dofinansowano również remont kotłowni.

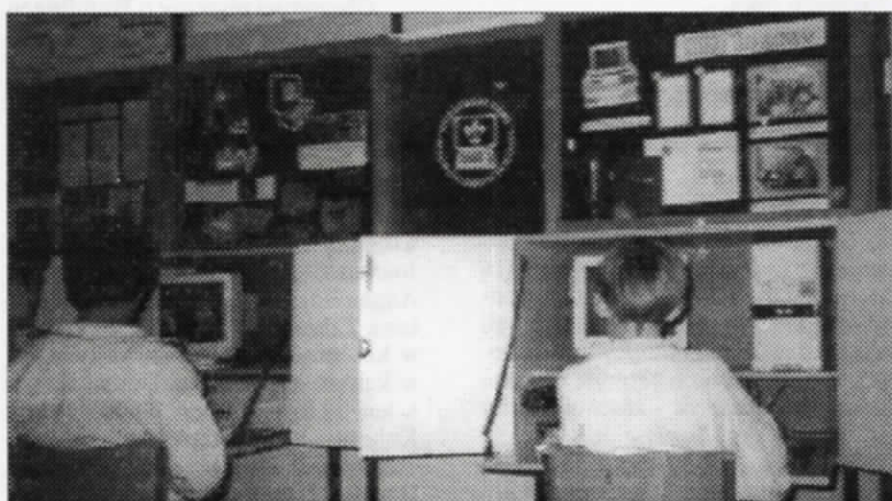
Również w Szkole Podstawowej nr 2 oddano do użytku segment żywieniowy (kuchnię i jadalnię), wymalowano dach oraz elewację segmentu B, wykonano remont kapitalny kotłowni oraz zaplecza. W nowy sprzęt wyposażono szkolny gabinet stomatologiczny. Pokryto także koszty przygotowania dokumentacji na budowę hali sportowej przy SP nr 2.

W Szkole Podstawowej nr 3 wymieniono dach nad niemal całym budynkiem szkolnym, wykonano kapitalny remont zaplecza kuchennego, części sanitariatów oraz sali gimnastycznej wraz z odwodnieniem tej części budynku. Wymieniono również część stolarki okiennej. Stomatolog przyjmuje dzieci w nowo wyposażonym gabinecie.

Prace modernizacyjne wykonano też w Szkole Podstawowej nr 4: na jednym z segmentów zmieniono pokrycie dachowe i wyremontowano kotłownię.

Nie zapomniano i o przedszkolach: w "jedynce" ocieplono ściany i wymieniono dach na dwuspadowy, w "dwójce" oddano kotłownię gazową i wyremontowano kuchnię. Kompleksową modernizację kotłowni przeprowadzono także w Złobku Miejskim.

Dbalność o oświatę nie ograniczyła się tylko do modernizacji budynków. Dofinansowywano też zajęcia pozalekcyjne (40 godzin tygodniowo w każdej z czterech szkół), przeznaczając na ten cel corocznie 20 tys. złotych. Na przykład w Szkole Podstawowej nr 1 z funduszy tych finansuje się zajęcia kółka plastycz-



nego, zespołu tanecznego i zajęcia sportowe. Podobnie jest w innych szkołach. Za 4 tysiące złotych kupowano corocznie sprzęt sportowy. Można powiedzieć, że to niewiele w stosunku do potrzeb, ale gdyby nie samorządowe pieniądze, nie byłoby i tego. Ostatnio radni przeznaczili sporą kwotę na realizację w limanowskich szkołach programu wychowania prorodzinnego; zakupiono zestawy pomocy naukowych oraz sfinansowano kursy dla nauczycieli i rodziców. Wszystkie cztery "podstawówki" otrzymały dostęp do internetu, a szkoły nr 2 i 4 wzbogaciły się przy okazji o nowe zestawy komputerowe. W pierwszym kwartale tego roku podobne zestawy mają otrzymać szkoły nr 1 i 3.

W Limanowej, podobnie jak i w innych gminach, nie sprawdzili się wymyślone przez czarnowidzów scenariusze, w myśl których przejęcie oświaty przez samorządy miało zapoczątkować jej upadek. Wprost przeciwnie. W budynki oświatowe, szkolną służbę zdrowia i szkolny sport dawno nie włożono tak wiele środków i dawno nie były one w tak dobrym stanie. Modernizacja kotłowni przynosi korzyści nie tylko ekonomiczne, ale i ekologiczne. Ważne jest także to, że od chwili przejścia przez samorząd przestał istnieć problem zadłużenia miejskich szkół podstawowych.

Prawdę mówiąc taki podział środków nie wszystkim przypadł do gustu. Spotyka się opinie, że szkolne lobby zbyt obficie czerpało z miejskiego budżetu, kosztem innych inwestycji. Odpowiadając na te wątpliwości można by powiedzieć, że nie skąpiąc środków finansowych na oświatę, dzielono je najsprawiedliwiej. Któż bowiem nie ma dzieci i komuż nie zależy na tym, by wychowywały się i zdobywały wiedzę w jak najlepszych warunkach? Poza tym jeśli weźmie się pod uwagę, że rzeczywiście od oświaty zależy nasza przyszłość...

J.B.

List profesora Michała Kuleszy

Podzielić się władzą

Publikujemy poniżej list profesora Michała Kuleszy - Pełnomocnika Rządu ds Reform Ustrojowych Państwa udostępniony redakcji przez Dyrektora Gabinetu Wojewody Nowosądeckiego - mgr Jacka Tomasika.

Szanowni Państwo!

W wielu miejscach w kraju odzywają się głosy na rzecz utrzymania małych województw. Często przywoływany jest wtedy interes województwa. Mówi się zwłaszcza, że utrata statusu województw oznaczałaby zmniejszenie szans na rozwój.

Ten sposób argumentowania świadczy o nieporozumieniu. Pragnę je wyjaśnić.

Jednym z głównych celów reformy jest uporządkowanie zarządzania środkami publicznymi - czyli pieniędzmi z podatków, które płacą obywatele. Chodzi o decentralizację, a więc przekazanie w ręce miejscowych społeczności uprawnień i odpowiedzialności za sprawy życia zbiorowego.

Dlatego po reformie zdecydowana większość zadań i kompetencji wojewody, a także środków finansowych znajdujących się obecnie w urzędzie wojewody, znajdzie się w powiecie lub w mieście. Wbrew temu więc, co się mówi, oznacza to, że mieszkańcy obecnych województw nie stracą nic z dotychczasowych możliwości finansowych. Odwrotnie - to, co było dotychczas u wojewody, znajdzie się pod kontrolą miejscowego społeczeństwa - bliżej ludzi, w powiatach. To są przecież pieniądze podatników, którymi dziś zarządza bez społecznej kontroli biurokracja rządowa - centralna i terenowa. Reforma spowoduje, że podatnicy - obywatele, za pośrednictwem swych przedstawicieli, będą mieli pieczę nad tym, jak i na co wydawane są ich pieniądze. To zlikwiduje, a przynajmniej znacząco ograniczy marnotrawstwo grosza publicznego.

Pieniądze publiczne, które dzisiaj są w województwie, pozostaną więc na tym samym terenie - jednak w rękach rad gmin, miast, powiatów. Jeśli tak, samorząd ten będzie mógł nadal (za pomocą pieniędzy, którymi będzie mógł dysponować samodzielnie) wykonywać ustaloną przedtem strategię rozwoju danego terenu.

Nie trzeba już będzie oglądać się na rządowego wojewodę czy na Warszawę, by podjąć działania na rzecz rozwoju danego terenu. Wystarczy współdziałanie miejscowych samorządów, powołanie na przykład Związku Gmin i Powiatów

(dokończenie na stronie 7)

(Dokończenie na str 4)

Miłym akcentem był występ zespołu "Limanowianie" oraz pokaz zdrowej żywności połączony z degustacją potraw przygotowanych przez uczennice III klasy Liceum Gastronomicznego przy ZSZ nr 1 w Limanowej pod kierunkiem mgr Krystyny Król.

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Nowym Sączu serdecznie dziękuje wszystkim, którzy pomogli w organizacji tej imprezy, a w szczególności sponsorom: piekarni Stanisława Sułkowskiego w Limanowej, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Limanowej, przetwórni mięsa "Laskopol", PPS "Tymbark" S.A., Zespołowi "Limanowianie" oraz dyrekcji LDK.



Konkurs "Witryna '98"

Podobnie jak w roku ubiegłym, właściciele sklepów oraz zakładów usługowo - handlowych z terenu Limanowej będą mogli rywalizować o tytuł najbardziej estetycznej wystawy w konkursie "Witryna '98". Organizatorami tego pożytecznego współzawodnictwa są: Kongregacja Kupiecka Oddział w Limanowej, Urząd Miasta Limanowa oraz Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu.

W ramach konkursu oceniana będzie estetyka, pomysłowość i oryginalność wystaw w trzech okresach: "Wielkanoc '98", "Lato '98" i "Boże Narodzenie '98". Ocena dokonywana będzie w dwóch kategoriach: witryna mała (do 3 m długości wystawy) oraz witryna duża (powyżej 3 m długości). Laureaci poszczególnych etapów konkursu otrzymają dyplomy i wyróżnienia zostaną na łamach "Echa Limanowskiego", a najlepsi w łącznej punktacji trzech edycji otrzymają miedziane statuetki i będą mogli skorzystać z bezpłatnej reklamy w naszej gazecie, zgodnie z regulaminem konkursu. Oceny wystaw dokonywać będzie społeczna komisja w skład której wchodzi plastycy, przedstawiciele firm reklamowych, Urzędu Miasta i "Echa Limanowskiego".

Propagowaniem konkursu zajmuje się "Echo Limanowskie" oraz studio Radia "Echo" w Limanowej. Warto też przypomnieć czytelnikom naszej gazety, że korzystając z kuponów zamieszczonych w "Echu Limanowskim" będą mogli wytypować najładniejsze według nich wystawy. Ci, którzy nadesłali do redakcji swoje opinie, wezmą udział w losowaniu nagród pieniężnych.



WIELKIE WYPRAWY

Niezwykłość przeżyć związanych z tym rajdem pobudziła apetyt na przygodę. Od tej pory nie mógł się już z nią rozstać. Świat wołał i stawał wyzwaniem. Rozpoczęły się wielkie wyprawy. Gdy w roku 1992 wraz z przyjaciółmi wyruszał na pierwszą z nich - do północnej Afryki (Maroko, Sahara Zachodnia, Algieria, Tunezja) - nie był już zupełnym żółtodziobem. Miał za sobą wędrówki po Rosji, Anglii, Francji, Hiszpanii.

W roku 1993/94 była trasa transkanadyjska (od oceanu do oceanu), w roku 1995 Kenia i Tanzania z wejściem na Kilimadżaro, w rok później skusił go Egipt; prawdę mówiąc trasa miała sięgać aż po Sudan, ale wydarzenia polityczne w tej części świata zmusiły do jej skrócenia. Zawsze dopisywało szczęście - wiele miejsc odwiedził tuż przed wojną lub zamieszkami. Zawsze znajdowali się sponsorzy i znajomi, którzy pomagali. Pomagał też wierny "Nikon" - aparat fotograficzny dzięki któremu każda wyprawa była solidnie udokumentowana,

Każda wielka przygoda jakoś się zaczyna. Ta zaczęła się od ogłoszenia w gazecie. Był rok 1991 gdy limanowianin Marek Dudek przeczytał ogłoszenie skierowane do tych, którzy chcieliby wziąć udział w renomowanym rajdzie Camel Trophy, który miał się odbywać w Malezji. Wysłał zgłoszenie i został zaproszony do eliminacji. Pierwsze, w Zakopanem, trwały trzy dni i dwie noce, drugie - na poligonie wojskowym były jeszcze trudniejsze: całonocny bieg na orientację, tor przeszkód, jazda land roverem po niewyobrażalnych wertepach, znajomość języka angielskiego i test zbudowany na zasadzie "Wiem wszystko" gdzie pytanie o długość ciąży u konia sąsiadowało z pytaniem z dziedziny elektroniki. Były też zadania zupełnie niezwykle, jak choćby wycięcie piłą motorową z pnia drzewa... zestawu talerzy. By sprostać testom wydolnościowym trenował, biegając codziennie 17 kilometrów: przez Lipowe do Słopnic i z powrotem drogą do Limanowej.

TERAZ NA SPITSBERGEN

a zdjęcia przynosiły niekiedy nieco pieniędzy. Nic dziwnego, bo wielu fotografów nie powstydziliby się mistrzowie obiektywu zarówno w dziedzinie reportażu jak i fotografii artystycznej.

TAM TRZEBA BYĆ

Są miejsca na Ziemi, w których prawdziwy globetrotter po prostu musi być. Takim miejscem było Kilimadżaro - taki miejscem jest niewątpliwie Nordkapp - skalisty przylądek na norweskiej wyspie Mageroy - uważany za najbardziej na północ wysunięty punkt Europy. Stamtąd już tylko godzina lotu na Spitsbergen - najbardziej znaną z wysp archipelagu Swalbard...

Wyruszą tam już wkrótce, w czerwcu. Wśród członków ekipy znajdzie się dwóch limanowian: Marek Dudek (koordynator wyprawy) oraz Sławomir Czymek. W materiałach promujących wyprawę piszą o sobie tak: "Jesteśmy grupą młodych ludzi, którzy z roku na rok organizują wspólną wyprawę do najciekawszych zakątków Ziemi. Podróżujemy w sposób niety-

powy, tani lecz zawsze ciekawy i przynoszący wspaniałe przeżycia i trwałe ślady w formie dokumentacji fotograficznej, filmowej, publikacji dziennikarskich i wystaw.

Podróżujemy zawsze w ten sam, sprawdzony sposób, tak by być niezależnym od środków lokalnego transportu, od warunków terenowych, klimatu. Sposób taki pozwala nam dotrzeć do najciekawszych miejsc, nietypowych ludzi, którzy nie zawsze żyją przy głównych szlakach i w miejscach ogólnie dostępnych (...) Efektem wyprawy jak również źródłem finansowania będzie wydany po powrocie album fotograficzny oraz cykl artykułów i wystaw."

Rozpoczynająca się w Krakowie i sięgająca po Spitsbergen trasa będzie liczyła 10 039 kilometrów. Ciekawsze jej punkty to parki narodowe: Vigelandia i "Dom Olbrzymów" (Jotungheim), wodospad Latefossen, Voringfossen, lodowiec Jostedalbreen, fiordy. Finlandia: Rovaniemi - miasto św. Mikołaja, kraina tysiąca jezior. Szwecja: Gotlandia, Ölandia. Głównym środkiem transportu będzie przystosowany do celów wyprawy samochód Mercedes 208D, ale jej uczestnicy będą mieli do dyspozycji także motocykl terenowy, rowery górskie, łódkę z napędem, ponton a nawet parolotnię i sprzęt do nurkowania. Łącznie zapewni radio CB, telefon komórkowy oraz odbiornik nawigacji satelitarnej GPS. Rejestrację wędrówki zapewni sprzęt fotograficzny renomowanych firm Nikon, Canon i Minolta oraz 2 kamery Sony.

Tak spore przedsięwzięcie nie odbędzie się oczywiście bez sponsorów: krakowska Firma Handlowa "Alfa" zapewni materiały fotograficzne "Agfa", spółka "Callida" z Częstochowy - kurtki, śpiwory i odzież sportową, a gorlicka Rafineria Nafty "Glimar" paliwa i oleje silnikowe. Sponsorem jest także "Gazeta Krakowska".

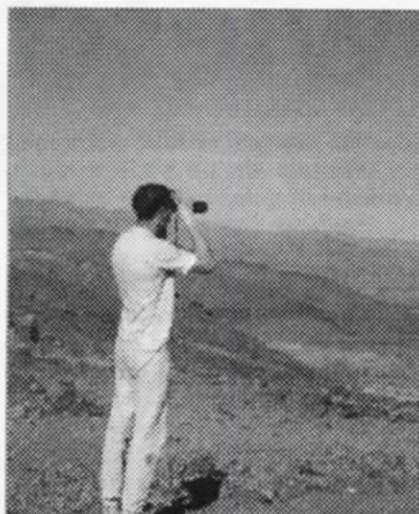


Rok 1992. Samochód wyprawy na Saharze Zachodniej.

fol. Marek Dudek

Podzielić się władzą

(dokończenie ze strony 5)



Maroko. W górach Atlas. fot. Marek Dudek

SPOJRZEC INACZEJ

Marek Dudek - koordynator wyprawy Nordkapp-Spitsbergen, absolwent Wydziału Geodezji Akademii Rolniczej w Krakowie, znany jest mieszkańcom Limanowej jako właściciel sklepu przy ul. Jana Pawła II oferującego między innymi rowery górskie, sprzęt radiowy i telewizyjny, artykuły gospodarstwa domowego. Niewielu wie o tym, że jest wytrawnym podróżnikiem, uzdolnionym fotografikiem (uczestniczył w wielu konkursach, wysyłał swe zdjęcia do redakcji "National Geographic", "Poznaj Świat").

Chętnie opowie o swych wyprawach młodzieży w szkołach. Warto chyba z tego skorzystać, bo opowieści te, ilustrowane zdjęciami, kryją w sobie wiele wartości nie tylko poznawczych, ale i wychowawczych.

Swej premierowej wystawie fotograficznej, czynnej obecnie w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej, nadał tytuł "Spójrzmy na to inaczej". Można na niej obejrzeć interesujące i piękne zdjęcia z dotychczasowych wypraw, ale jednym z celów tej wystawy jest także skupienie zainteresowania władz miasta oraz organizacji regionalnych na próbie wydania wspólnymi siłami albumu, który ukazywałby urodę Limanowej i jej okolic.

W dalekich wyprawach, w fotograficznych próbach uchwycenia prawdy o świecie kryje się wezwanie do tego, by na życie spojrzeć inaczej. Niechże i ta opowieść będzie takim właśnie innym spojrzeniem.

Jerzy Bogacz

Zdjęcie zapowiadające artykuł na okładce wykonane zostało podczas wyprawy na Kilimandżaro.

Ziemi Bielskiej czy Tarnowskiej. Reforma umożliwi więc miejscowym społecznościom realizację wszystkich dotychczasowych celów, o które dotąd wójtowie zabiegali w małym województwie - u wojewodów, a także w Warszawie - w gabinetach ministrów.

W ten sposób można również zachować przywiązanie do tradycyjnych nazw obszarów wojewódzkich: w ramach Pomorza Zachodniego jest więc miejsce dla Związku Komunalnego Ziemi Koszalińskiej, a w ramach Dolnego Śląska dla Związku Ziemi Jeleniogórskiej, Legnickiej czy Wałbrzyskiej. Nie osłabi to spójności, jedności regionalnej lecz odwrotnie - wzmocni ją poprzez połączenie z już istniejącymi powiązaniem na danym terenie.

Ponadto, w wyniku powołania dużych województw i utworzenia w nich - obok administracji rządowej - samorządu regionalnego nastąpi przeniesienie do samorządu regionalnego nowych zadań z centrum i dalszych pieniędzy z tym związanych, będących obecnie w rękach rządu i ministrów.

Należy więc mocno podkreślić: Rząd nie chce umniejszyć uprawnień społeczności lokalnych, nie występuje przeciw nim; odwrotnie, walczy z centralizmem państwowym. W wyniku reformy zadania, kompetencje i nowe środki (na rzecz rozwoju regionalnego), o które teraz trzeba zabiegać w różnych ministerstwach, przejdą do samego regionu. Odpowiednia pozycja społeczności lokalnych na obszarach dzisiejszych województw (więc w skali subregionalnej) będzie tworzyć się w różny sposób - między innymi poprzez tworzenie wspomnianych związków komunalnych, ale na przykład też przez kontakty wewnątrzregionalne, pozwalające zagwarantować realizację celów lokalnych w ramach nowych rozwiązań ustrojowych i finansowych.

Wszystko to, w warunkach obecnego podziału administracyjnego państwa, jest po prostu niemożliwe. W rezultacie - "obrona województwa" oznacza po prostu ... obronę urzędu wojewody. Więcej, obrona małego województwa to głos za utrzymaniem obecnego centralizmu administracji i dominującej pozycji "Warszawy". Ważne jest, by szeroko była dostępna informacja o celach i zasadach reformy ustrojowej Państwa, a także o korzyściach, jakie z proponowanych zmian odniosą obywatele i wspólnoty lokalne. Dlatego pozwoliłem sobie przekazać powyższe uwagi.

Łączę wyrazy szacunku.

Prof. Michał Kulesza

Pełnomocnik Rządu

ds Reform Ustrojowych Państwa

Warszawa, dnia 2 marca 1998 roku.

Pierwsza przymiarka



Opublikowano mapę podziału Małopolski na powiaty (prezentujemy ją obok). Nie ma na niej niespodzianek, jest za to powiat limanowski - w swym tradycyjnym kształcie terytorialnym stworzonym przez połączenie we wspólnotę gmin: Dobra, Jodłownik, Kamienica, Laskowa, Limanowa, Łukowica, Mszana Dolna, Niedźwiedź, Słopnice, Tymbark oraz miasta Limanowa i Mszana Dolna. Spodziewaliśmy się tego, bo taką właśnie strukturę stworzyło przez wiele dziesięcioleci samo życie.

Jest to co prawda pierwsza przymiarka, ale należy się spodziewać, że podczas dalszych prac i dyskusji na mapie nie zajdą zmiany.

Serdeczne opowieści

Kościół w Sowlinach nie ma wieży. Nie dlatego, że tak sobie życzyli parafianie. Nie dlatego, że taką wizję miał projektant. Dlatego, że gdy wznoszono tę budowlę "takie były czasy". Kiedy już udawało się, po wielu trudach, doprowadzić do budowy nowego kościoła, odpowiednia władza dbała o to "by nie wyróżniał się gabarytami z otoczenia" i jeśli to możliwe stał w miejscu byle jakim... W takich to czasach przyszło borykać się z budową świątyni proboszczowi parafii w Sowlinach - księdzu Janowi Bukowcowi.

Czasy i ludzie

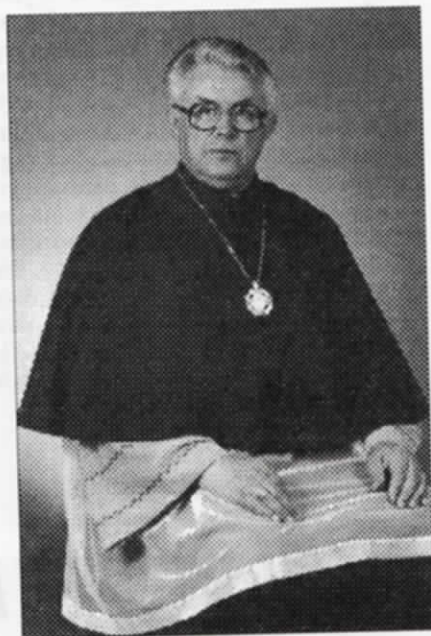
Od najmłodszych lat przyszło mu żyć w trudnej rzeczywistości. Urodził się 29 lipca 1934 roku w biednej wówczas, wciśniętej w górską dolinę, Zmiącej. Tam ukończył siedmioklasową szkołę powszechną, a po wojnie rozpoczął naukę w prywatnym Gimnazjum i Liceum w Ujanowicach założonym przez panią Zofię Oleksy. Szkoła ta, wyrosła z tajnego nauczania, prowadzona była przez wspaniałych ludzi. Po latach ks. Prałat wspomina z szacunkiem swych licealnych katechetów i nauczycieli: ks. Piotra Stacha, ks. Władysława Smerekę, ks. Pawła Śliwę, ks. Józefa Nowaka, Ludwika Zelka, Wincentego Zelka, Tomasza Kołodzieja (z Gniezna), Ignacego Kwiecińskiego z I LO w Nowym Sączu...

To właśnie ten ostatni namówił przyszłego księdza do zdawania matury, a decuzja to była niełatwa, bo Jan Bukowiec przystąpić musiał do egzaminu dojrzałości jako "syn kułaka i brat badziora". Kułakiem był każdy kto miał nieco większe i dobrze prowadzone gospodarstwo. Tytuł "bandziora" zyskiwało się za walkę o wolną Polskę w organizacjach podziemnych. Związany z konspiracją jeden z braci Jana - Władysław zastrzelony został przez utrwalających władzę ludową milicjantów w lasach pod Jaworzem i dziś można się tylko domyślać gdzie potajemnie pochowano jego ciało...

Zdał egzamin dojrzałości w roku 1951. Po maturze wszyscy musieli spędzić sześć miesięcy w szeregach Służby Polsce. Janowi udało się zamienić tę służbę na pracę w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w okolicach Szczecina. Dzięki temu mógł wrócić w rodzinne strony znacznie wcześniej i starać się o przyjęcie do Seminarium... Nie wiedział, że los skróci czas pracy w PGR do trzech miesięcy. Wrócił już w czerwcu - na pogrzeb ojca.

Jesienią 1952 roku zrealizował postanowienie, które zadecydowało o dalszej drodze życiowej - wstąpił do

Seminarium Duchownego w Tarnowie. Wydawało się, że ze względu na sytuację rodzinną nie będzie mu dane skończyć tych studiów. Urząd Bezpieczeństwa nie dawał spokoju. Drugiego brata - Kazimierza aresztowano w roku 1952 i skazano na 12 lat więzienia za działalność w organizacji niepodległościowej. Siostra Helena za wspieranie tej działalności dostała wyrok



To zdjęcie wykonano po mianowaniu księdza Jana Bukowca kanonikiem honorowym tarnowskiej kapituły katedralnej (29 sierpnia 1993).

opiewający na 10 lat. Rodzina otrzymywała pogroźki: zapowiadano a to spalenie domu, a to wywózkę na Sybir... Gorzkie było to, że te krzywdy wyrządzali rodacy. Pozostał jednak wierny swemu postanowieniu. Klepał biedę, a podczas wakacji pracował ciężko na gospodarstwie.

Nie mogło być inaczej, bo nie kapłańskich powołań wplotła w los rodziny Bukowców tajemnicza ręka Opatrzności. Dziadek Jana - Piotr był postacią niezwykłą i tajemniczą - człowiekiem głęboko religijnym. Nie rozstawał się z różańcem, w roku 1885 wystawił w Zmiącej kaplicę w miejscu, gdzie później wzniesiono kościół.

Księdzem został jeden z jego synów - Wojciech, wnuk - Jan oraz dwóch prawnuków. Powołanie odzywało się w każdym pokoleniu...

Po latach trudnych nastały i szczęśliwe. Nadeszła polityczna odwilż, ogłoszono amnestię. W roku 1956 mógł cieszyć się z uwolnienia brata i siostry. W rok później, w święto Matki Bożej Różańcowej odprawił swą prymicyjną Mszę Świętą. Potem zaczęła się praca kapłańska. Na pierwszej placówce duszpasterskiej w Czchowie spędził 3 lata. Potem była Brzeźnica Dębicka (1961 - 64). Stamtąd trafił już do Limanowej. Nie spodziewał się, że tutaj właśnie odezwą się echa dalekiej już - wydawałoby się - historii. Pośród wiernych spostrzegł twarze ludzi, którzy przed laty tropili w Zmiącej uczestników ruchu oporu, przeprowadzali rewizje. Wiedzę o nich okrył zasłoną milczenia i przebaczenia w przekonaniu, że każdy sam musi borykać się ze swą przeszłością...

Przez pięć lat był wikariuszem przy księdzu Władysławie Ślęku. Życie religijne mieszkańców Sowlin ogniskowało się wówczas wokół skromnej kaplicy ulokowanej w adaptowanym ponemieckim baraku. Nic więc dziwnego, że ksiądz Ślęk myślał już wówczas o budowie kościoła z prawdziwego zdarzenia, choć placówka duszpasterska, którą kierował była tylko rektoratem przynależnym do parafii Limanowa. W roku 1969, na mocy postanowienia biskupa, ks. Władysław Ślęk przeszedł na penitencjarza do Limanowej, a rektorem w Sowlinach został ks. Jan Bukowiec.

Wiele następnych lat wypełniły starania o budowę kościoła. Dziesiątki listów, pism, delegacji, próśb. Pod jedną z nich znalazło się dwa tysiące podpisów wiernych a ś.p. Wincenty Gawron dołączył do niej specjalny list polonii amerykańskiej. Uwieńczeniem tych starań było zezwolenie na budowę nowej kaplicy w miejsce zniszczonej technicznie, wydane w roku 1975. Parafianka, która przyniosła tę wiadomość z radości rzuciła się księdzu Bukowcowi na szyję. Wtajemniczeni opowiadali potem, że wpływ na pozytywną decyzję władz miało stanowis-

ko ówczesnego limanowskiego sekretarza PZPR - Antoniego Rączki. Czyżby księdzu Bukowcowi udało się przekonać sekretarza podczas rozmowy przy porannej kawie? Przypominam tę anegdotę, bo świadczy ona o tym, że ówczesna rzeczywistość bywała niekiedy bardzo skomplikowana.

Dalsze starania miały niemal dramatyczny przebieg. Gdy jako miejsce lokalizacji świątyni zaproponowano działkę państwa Anny i Stefana Michurów za rzeką - w błyskawicznym tempie powstał tam zajazd, na następnej wolnej parceli szybko wzniesiono Dom Towarowy, lokalizację poniżej bazy CPN udało się sprytnie wyeliminować, na budowę wysoko nad torami kolejowymi nie zgodził się ks. Bukowiec, twierdząc, że świątynia ma stać tam, gdzie mieszkają wierni. Została więc możliwość najgorsza - niewielki plac wciśnięty między zabudowania, położony tuż przy korycie rzeki. Na dodatek składał się on z 13 prywatnych działek - należało z nich stworzyć jedną, należącą do parafii. W końcu jednak i to udało się załatwić...

Proboszcz limanowski ks. Ludwik Kowalski upoważnił notarialnie ks. Jana Bukowca do prowadzenia spraw związanych z budową. Wydawało się, że wszystko ruszy teraz z kopyta, ale na wydanie przez władze zezwolenia na rozpoczęcie budowy czekano... cztery lata! W roku 1979 rozpoczęto wykopy pod kościół w Sowlinach. Budowę prowadzono systemem gospodarczym, borykając się z ogromnymi trudnościami. Każdy, kto pamięta tamte lata wie, jak trudno było zdobyć jakiegokolwiek materiały, a na budowę świątyni potrzebne były one w sporych ilościach.

Mimo trudności budowa postępowała dość szybko i na Wielkanoc 1984 roku ks. Biskup Piotr Bednarczyk w asyście Dziekana z Ujanowic ks. Bernardyna Dziedziaka, Dziekana Limanowskiego ks. Józefa Poręby oraz miejscowych kapłanów poświęcił kaplicę (tak zwany dolny kościół) oraz zaplecze katechetyczne. W tym też czasie wystąpiono z prośbą o zezwolenie na budowę plebanii i wzniesiono ją w latach 1985 - 1988). Równocześnie prowadzone były prace wykończeniowe w górnym kościele. W tym też czasie przyszła kolej na państwowe zatwierdzenie parafii Limanowa - Sowliny, które nastąpiło 6 grudnia 1980 roku. Warto w tym miejscu przypom-

nić, że w okresie budowy wspierał ks. Jana Bukowca ówczesny wikariusz ks. Ryszard Stasik - obecny proboszcz parafii w Łososinie Górnej.

I wreszcie 16 maja 1993 roku, we wspomnienie liturgiczne św. Andrzeja Boboli - kapłana męczennika nadeszła przez wiele lat oczekiwana chwila. Biskup Tarnowski prof. dr Józef Zyciński dokonał konsekracji nowej świątyni. Uczestnicząc w pięknych, zorganizowanych z rozmachem uroczystościach można się było doprawdy zadumać nad czasem jaki upłynął od rozpoczęcia budowy do momentu poświęcenia kościoła... Osiemnaście lat - ileż dni i ileż zdarzeń! W międzyczasie zdążył się nawet zmienić ustrój, więc w zgodzie z nowym obyczajem politycznym na uroczystość konsekracji przybyli przedstawiciele władz lokalnych i wojewódzkich, posłowie i senatorowie. Czy ktoś marzył o tym, gdy rozpoczynano budowę?

Ten świąteczny dzień był także okazją do tego, by spojrzeć na drogę jaką przebyła parafia od czasów powojennych, kiedy to Biskup Tarnowski dr Jan Stepa ustanowił w Sowlinach placówkę duszpasterską obejmującą swym oddziaływaniem 960 wiernych. Dynamiczny rozwój tej dzielnicy miasta spowodował, że dzisiejsza



parafia liczy 3150 wiernych. O specyfice parafii stanowi także duża koncentracja szkół ponadpodstawowych, w których uczy się około 1800 uczniów. Dlatego obecnie wraz z proboszczem pracę duszpasterską prowadzi trzech księży: ks. mgr Marek Mierzyński z Jodłownika, ks. mgr Roman Góra z Grybowa i ks. mgr Waldemar Patulski z Radłowa. W pracy z młodzieżą pomaga także jedna świecka katechetka.

Ksiądz Prałat Jan Bukowiec zwraca uwagę, że mimo różnicowanego pochodzenia, społeczność parafialna

stanowi zwartą grupę życzliwie zainteresowaną wspólnymi sprawami, przejawiającą dużą aktywność. Przy parafii działa chór, grupy modlitewne, grupy ministrantów i lektorów, Dziewczęca Służba Maryjna, róże Żywego Różańca a także grupa teatralna prowadzona przez ks. Marka Mierzyńskiego, mająca już na swym koncie kilka udanych spektakli. ("Ślepi widzą", "Chcę być kochaną", "Misterium Męki Pańskiej", "Nazarejczyk", "Zaślubiny po-kory", "Gość oczekiwany", "Dzień gniewu" i "Stanisław ze Skalki").

Obok kościoła, na prowizorycznej dzwonnicy wiszą dzwony. Ks. Kanonik Władysław Słęka przypomina głos ufundowanej przez niego sygnaturki, na której znajduje się wznawanie: "Przyjdźcie do mnie wszyscy - głos z przybytku woła". Pozostałe dzwony ufundowali parafianie: Stanisław Kaim (dzwon "Maryja" - upamiętniający pierwszą rocznicę konsekracji kościoła), Halina i Jakub Tokarzowie (dzwon "Jan Paweł II" opatrzony cytatem ze Słowackiego: "Wśród niesnasek Pan Bóg uderza w ogromny dzwon, dla słowiańskiego oto papieża otwarty tron"), Maria i Roman Puchowie (dzwon "św. Józef") na którym widnieje napis: "Opiekunie Kościoła Świętego módl się za nami" oraz Irena i Tadeusz Sołtysowie (dzwon "św. Stanisław Kostka" z wznawaniem: "Do wyższych rzeczy wzywaj nas") Dzwony - umieszczone na razie na prowizorycznej dzwonnicy - wykonała znana firma Felczyńskich. Dwa harmonizujące ze sobą zestawy - durowy i molowy towarzyszą wszystkim ważnym chwilom w życiu parafian...

Towarzyszyły także w ubiegłym roku listopadowym obchodom jubileuszu czterdziestolecia kapłaństwa proboszcza tutejszej parafii - księdza Prałata Jana Bukowca. Jubileusz - chwila refleksji, która niczego nie zamyka - bo wokół taka bujna rzeczywistość, tyle ludzkich spraw wymagających pomocy duszpasterza. I marzenie o dzwonnicy z prawdziwego zdarzenia, która powinna stanąć obok kościoła. I puste miejsce na wiosennym niebie, na którym powinna zarysować się górująca nad bryłą kościoła, sześciometrowa wieżyczka. Ta, której zbudowanie przed laty nie było możliwe, bo takie były czasy. Dziś jej budowa mogłaby być skromnym może, lecz jakże wymownym symbolem.

Jerzy Bogacz

Serdeczne opowieści

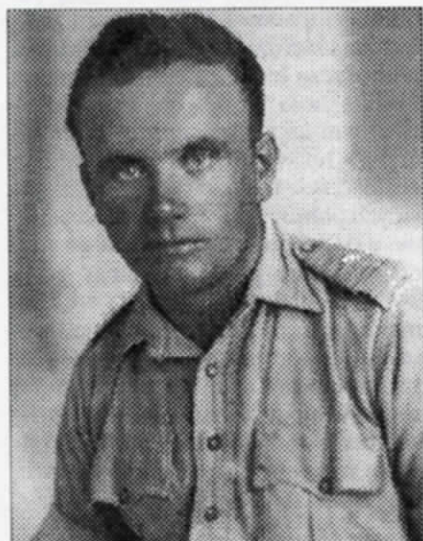
W 1922 roku zasłużony badacz przeszłości góralszczyzny, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego - Juliusz Zborowski, notuje przekaz Szymona Palkija z Pólrzeczek, iż Jan Miśkowiec z Gruszowca i Franciszek Marek z Dobrej "przywieźli palmy z Jerozolimy, dokąd odbyli pielgrzymkę" i nosili je w Palmową Niedzielę do kościoła w Dobrej przez kilka lat. Są to pierwsi znani pielgrzymi do Ziemi Świętej z okolic Limanowej - być może wzięli udział w wielkiej pielgrzymce chłopów galicyjskich, zorganizowanej pod koniec XIX wieku przez prekursora ruchu ludowego w Galicji, ks. Stanisława Stojałowskiego.

Limanowianie u grobu Chrystusa

Limanowianinem - wielkim pielgrzymem jerozolimskim był ks. płk Józef Joniec, w czasie II wojny światowej naczelnym kapelanem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (później II Dywizji Strzelców Karpackich), która w 1940 roku stacjonowała w Palestynie. Ksiądz Joniec organizował wówczas pielgrzymki polskich żołnierzy do miejsc świętych (pisałem o tym w 36 numerze "Echa") Dodajmy tu tylko fragment jego wspomnień opisujący drogę Krzyżową jaką odprawił z grupą stu polskich żołnierzy: "Na kolanach pobożnie modliliśmy się i śpiewaliśmy aż się mury trzęsły "Któryś za nas cierpiał rany". Zbiegli się mieszkańcy sąsiednich domów i wnet tłum muzułmanów i chrześcijan różnych kościołów towarzyszył nam.

Ksiądz Joniec bolał szczególnie nad wielkim zaniedbaniem miejsc świętych zarówno w Jerozolimie, jak i w całej Palestynie. Kwestował więc wśród żołnierzy na ich ratowanie. Prowadził też zbiórkę pieniędzy na prowadzoną przez siostry elżbietanki budowę Domu Polskiego w Jerozolimie. Był jednym z inicjatorów fundacji Mszy Świętej za dusze poległych żołnierzy Brygady.

Żołnierski pamiętnik



Żołnierzem SBSK był również, widoczny na zdjęciu, Jan Bieda ze Starej Wsi koło Limanowej, w 1940 roku w stopniu sierżanta służący w

kompanii łączności. Walczył później pod Tobrukiem i Monte Cassino; służbę wojskową zakończył w stopniu porucznika jako dowódca kompanii łączności II Dywizji Strzelców Karpackich. Pozostawił ciekawy "wojenny" pamiętnik ilustrowany kompletem wykonanych przez siebie fotografii, który podarował Muzeum Regionalnemu Ziemi Limanowskiej. Z pamiętnika tego przytaczamy opisy jego pielgrzymek po Palestynie, szczególnie polecając fragment z dnia 14 sierpnia 1940 roku, opisujący jego udział w uroczystej warcie przed Grobem Chrystusa w Jerozolimie, skąd przeniesiono zapaloną pochodnię na Święto Żołnierza Polskiego do obozu w Latrum - tuż pod wzgórzem Emaus:

Nad jeziorem Genezaret

3 lipca 1940 Jezioro Genezaret

(...) Już trzy dni jesteśmy w Palestynie - Ziemi Świętej, która jest kolebką naszej religii i chrześcijaństwa na całym świecie. Choć to dla nas dni tragiczne, a nie zwycięski marsz, czy uroczysta pielgrzymka w czasie pokoju, to jednak serca nasze są pełne uczuć religijnych. Wszak od wieków tylu pątników z całego świata chrześcijańskiego szło tym szlakiem co i my. Przewalili się tędy wielkie średnio-wieczne krucjaty krzyżowców, walcząc o miejsce, gdzie narodził się Jezus i gdzie nauczał o miłości Boga i bliźniego. (...)

Nasz obóz rozbitý jest pod namiotami, tuż nad brzegami Jeziora Genezaret, gdzie kiedyś Chrystus stąpał i nauczał. Kąpiemy się często w jeziorze, wraz z naszymi mułami, które bardzo lubią się plawić w wodzie.

Nie będziemy tutaj ponoć długo. Dzisiaj wieczorem mamy podobno ruszyć w głąb Palestyny. Od samego początku naszej drogi z Syrii towarzyszył nam krajobraz wymarły, pustynny i prawie nie zamieszkały. Syryjsko - arabskie osiedla, a raczej koczowiska są bardzo rzadko rozsiane i wyglądają bardzo mizernie. Arabowie żyją tu w straszliwym niedostatku i brudzie, co szczególnie rzucało się w oczy na niewielkich przystankach kolejowych.

Policja francuska ścigała przekupniów arabskich, przeważnie podrostków, używając do tego celu bicia o krótkiej rękojeści. Dla nas był to widok bardzo bolesny, nie przywykliśmy bowiem do kolonialnych porządków. W pobliżu naszego obozu stoi kilka kamiennych budynków. Wzrusza nas dola tych Arabów i częstujemy ich z naszych racji żywnościowych. Zjednuje nam to sympatię i mamy wrażenie, że od razu odróżniali nas od wojsk francuskich.



Żołnierze SBSK podczas kąpieli w jeziorze Genezaret

W okolicy są również osiedla żydowskie, zwane kibucami, rządzone na wzór rosyjskich kolchozów. Mieszkają w nich całe rodziny emigrantów z Polski, które przywędrowały tu z myślą przywrócenia dawnej świetności Izraela i odbudowy Palestyny Dawida i Salomona. Ich osiągnięcia gospodarcze, a zwłaszcza lepsze warunki życia, chociaż jeszcze skromne, są jednak wyraźnie widoczne w porównaniu z poziomem życia ludności arabskiej.

Przerwaliśmy prace nad urządzeniem obozu i pakujemy się właśnie do autokarów turystycznych. Jesteśmy teraz pod opieką angielską i mamy jechać w głąb Palestyny.

Droga do Emaus

5 lipca 1940. Emaus

Już od dwóch tygodni jesteśmy na nowym, ale znanym nam z Biblii miejscu. Podróż nasza trwała jeden dzień, przejeżdżaliśmy przez Tyberiadeę, Nazaret, Sajarę i Kafarnaum. Droga wiała się i kręciła ostrymi serpentynami wzdłuż stromych skał i zboczami pagórków. Podziwialiśmy brawurą jadąc i wprawę w prowadzeniu autobu-

sów przez naszych angielsko-żydowsko-arabskich szoferów. Mijany krajobraz przypominał Syrię. Wiele kamiennych pól, na poły nagie grzbiety i wzniesienia, to znów - jak w bajce z tysiąca i jednej nocy - wspaniałe ogrody, pola uprawne, sady cytrusowe i winnice. W mijanych po drodze osadach i miasteczkach byliśmy entuzjastycznie witani przez ludność żydowską polskiego pochodzenia. Czasami mieliśmy wrażenie, że jedziemy przez galicyjskie miasteczka naszego Podkarpacia.

Rozładowaliśmy się w okolicy mało zaludnionej. Mieszkać mamy w namiotach. Żołd otrzymywać będziemy angielski i według stawek angielskich - nie ma tam różnicy między stopniami zawodowymi i rezerwy. Organizacja i szkolenie Brygady się opóźnia, ponieważ jeszcze nie wszystkie oddziały dotarły do miejsc, nie jest jeszcze również skompletowany odpowiedni sprzęt. Jedzenie w kuchni żołnierskiej nienadzwyczajne - wyczuwa się niezadowolenie żołnierzy.

Mam służbę podoficera w kompanii, jest noc. Myślami cofam się o prawie dwa tysiące lat, gdy tutaj Chrystus ukazał się Apostołom po swym zmartwychwstaniu "Łukasz z Kleofasem obaj jednym czasem szli do miasteczka Emaus, spotkałże ich Pan Jezus..." - tak śpiewał mój dziadek, zadając paszę krowom przed rannym dojeniem w okresie Świąt Wielkanocy. Miałem 12 lat, gdy ostatni raz słyszałem ten śpiew. Co za zmiany nastąpiły w moim życiu! Fascynowała mnie zawsze ta nazwa i czy marzyłem kiedyś, że będę w tym biblijnym miasteczku? Chłopiec w zgrzebnej koszulce pomagający dziadkowi w stajni - teraz w Emaus. Kto jest zdolny przewidzieć swój los?

W obozie

7 lipca 1940. Emaus

Klimat jest tutaj o tej porze roku względnie łagodny - zwłaszcza w porównaniu do Syrii. Wokół obozu ciągną się pola uprawne. Stoimy na nieco skalistym wzniesieniu, z daleka obozowisko nasze wygląda jak miasteczko namiotów. Urządzenia obozu są prymitywne - jak w warunkach polowych. Wody pitnej mamy pod dostatkim, można korzystać z przyszniców polowych bez ograniczeń (...)

W czasie odwiedzin kapelana w naszym namiocie prosiliśmy go o zorganizowanie wycieczki do Jerozolimy. Możliwe, że się uda, chociaż chętnych jest dużo. Żydzi często odwiedzają nasz obóz, w naszych szeregach jest dużo żołnierzy wyznania mojżeszowego, niektórzy nawet mają

tu swoje rodziny i znajomych. Nie możemy jednak uzyskać od nich żadnych wiadomości o wydarzeniach na świecie, bo przy wejściu otrzymują zakaz udzielania jakichkolwiek informacji. Od przekupniów arabskich kupujemy winogrona, banany i kawony. Jaki będzie nasz żołd nie wiemy, dostaliśmy tylko zaliczkę. Zamieniłem na funty 1000 franków, mam 4 funty, co jest pokaźną sumą. Kupię jakąś pamiątkę. Czy ją dowiozę do Polski?

12 lipca 1940. Obóz w Latrum

Normalne życie obozowe. Dzień rozpoczyna się pobudką o godzinie 5.00 a kończy capstrzykiem o godzinie 21.00. Przerwa obiadowa jest przedłużana godzinami tzw. martwoty - ze względu na upał. Słońce praży, jak zawieszona nad naszymi głowami rozpalona kula i życie w obozie w tych godzinach zamiera.

W ciągu ćwiczebnych marszów zapoznajemy się z okolicą. I znów te nędzne, prymitywne domy z kamienia i gliny mieszanej z trawą i plewami. Zboże młóci się na placach przy pomocy kijów, albo też używając do tego celu muły i osły, które kopytami tratują kupy zboża. Widząc tę nędzę, trudno nam sobie wyobrazić, że w czasach biblijnych była to kraina miodem i mlekiem płynąca, że była dla Żydów Ziemią Obiecaną.

Ku Jerozalem...

25 lipca 1940

O godzinie 7.00 wsiedliśmy do autobusu i przy pięknej pogodzie, asfaltową szosą, ruszyliśmy w kierunku Jerozolimy. Obserwujemy mijany krajobraz - skaliste zbocza gór, łożyska wyschniętych rzek i potoków oraz rzadko ukazujące się arabskie wioski. Niewiele się tu chyba zmieniło od ty-



Pod murami Jerozolimy

sięcy lat - ludzie żyją bardzo prymitywnie. Kraina wydaje się jakimś zapomnianym zakątkiem świata, a nie Ziemią Świętą (...). Tylko asfaltowa szosa, słupy telegraficzne i nasze autobusy uświadamiają, że to przecież

dwudziesty wiek.

Widoki zmieniają się jednak ciągle. Mijamy piękne wille i farmy bogatych Arabów i prowadzone w nowoczesny sposób rolnicze osady żydowskie. Miasteczka w dolinach skryte są w zieleni sadów i drzew tropikalnych - daje to miły wypoczynek oczom zmęczonym oglądaniem błyszczących od słońca skał i lśniącej powierzchni asfaltu. Minęliśmy Karl et Ead - miejscowości skąd Dawid zabrał pozostawioną przez Filistynów Arkę Przymierza. Stoi tu statua Madonny z Dzieciątkiem. Minęliśmy małe miasteczko, w którym nigdyś urodził się mój patron - Jan Chrzyciel.

Po godzinie ósmej zatrzymaliśmy się w rejonie Jerozalem. Ostatni odcinek drogi to słynne serpentyny zwane "siedmioma siostrami" - ponoć to jeden z najbardziej krętych szlaków drogowych na świecie! Nachylenie tych ostrych zakrętów jest nie do opisania (...)

Biblijne miejsca

Jerozalem. Stare i nowe miasto. Z daleka podziwialiśmy mury z wieżami i bramami obronnymi. Zwiedzanie miasta rozpoczęliśmy od Bazyliki Konstantyna w biblijnym ogrodzie Getsemani, naprzeciw Złotej Bramy, która prowadziła do Jerozalem. Brama ta jest zamurowana i według tradycji obowiązującej w świecie arabskim jej otwarcie położy koniec panowaniu islamu w Jerozolimie i Palestynie. Przez tę właśnie bramę miał do miasta wjeżdżać na osiołku Chrystus, witany jako Zbawiciel przez tłumy. Przypomina nam zawsze o tym Niedziela Palmowa.

Dalej w głąbi, pokazano nam grób Absaloma i Dolinę Jozafata. Tu, według proroctwa, odbędzie się Sąd Ostateczny - dziwiliśmy się, jak w tym miejscu stłoczy się tyle ludzi. Dalej zwiedzaliśmy Górę Zgorszenia i Górę Oliwną - na tej drugiej wspaniała bazylika - cerkiew prawosławna. Przed wejściem do tej świątyni nasz kapelan dał nam krótki wykład o przeszłości tych miejsc, później wzięliśmy udział w nabożeństwie przez niego odprawionym. Podczas Mszy świętej przystąpiliśmy do komunii świętej, bo wczoraj wieczorem w klasztorze Emaus byliśmy u spowiedzi. Śpiewaliśmy polskie pieśni kościelne myśląc, że te szacowne mury po raz pierwszy słyszą jak śpiewa Wojsko Polskie. Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni i błogosławiliśmy szczęśliwy los, który nas tak wyjątkowo w tej wielkiej zawierusze wojennej potrafił dotknąć. Czujemy się w pewnym sensie

(dokończenie na stronie 12)

Limanowianie u grobu Chrystusa

(dokończenie ze strony 11)

rycerzami wyprawy krzyżowej umęczonej Polski, która tu nas wysłała, byśmy wyblagali dla niej wolność.

Na Drodze Krzyżowej

Zwiedziliśmy bazylikę Grobu Matki Chrystusa, Kościół św. Anny - miejsce urodzenia Marii Dziewicy, potem zeszliśmy do sadzawki Betsaida, gdzie miało miejsce tyle cudów, gdy jej wody poruszał skrzydłami anioł. Zamoczyłem palce w wodzie z wiarą, że znajdę ocalenie od pocisków i kul w czekających nas bojach i żołnierskiej tułaczce. Doszliśmy do placu Pilata, w nim podwórze biczowania. Stąd rozpoczęła się Droga Krzyżowa na Golgotę. Szliśmy wzdłuż wąskich uliczek, mijając zaułki i brudne arabskie domki. Tylko drogowskazy na ścianach domów wskazują pielgrzymom trasę Golgoty! Tu przypomniałem sobie Kalwarię Zebrzydowską, pięknie położoną wśród zieleni i wzgórz na ziemi krakowskiej. Miała to być replika tej prawdziwej, z Jerozolimy. Moi sąsiedzi, prości wieśniacy z Polski, byłiby chyba zgorszeni, gdyby zobaczyli po tej naszej "polskiej" Kalwarii jej pierwowzór w Jerozolimie.

Zwyczajem pielgrzymów modliliśmy się pod przewodnictwem naszego kapelana i miejscowego zakonnika franciszkanina - Polaka ojca Borkowskiego, który tu przebywa od lat i po raz pierwszy w swoim życiu widział tu wojsko polskie. Jest bardzo dobrym przewodnikiem, w ekstazie objaśnia nam każde miejsce męki krzyżowej Chrystusa. Bazylika Grobu Pańskiego to świątynia wspaniała, robi na nas głębokie wrażenie.

U Grobu Pańskiego

U Grobu Pańskiego każdy z nas poświęca jakiś drobiazg - szkaplerz lub medalik. W bocznej kaplicy bazyliki jest rodzaj szafki, gdzie oglądaliśmy miecz, ostrogi i pas rycerski Gotfryda de Bouillon - krzyżowca, który po zdobyciu Jerozolim był obrany na króla tego świętego miejsca, lecz odmówił korony, nie czując się godnym nosić ją na tym miejscu, gdzie Jezus Chrystus przywdział koronę ciemniową.

Zrobiliśmy sobie zdjęcia pamiątkowe w towarzystwie mnichów prawosławnych. Później zwiedziliśmy kaplicę Aniołów i bazylikę Zaśnięcia

Najświętszej Marii Panny. W czasie przerwy obiadowej rozeszliśmy się w małych grupkach po mieście, kupując pamiątki. Ja nabyłem złoty sygnet z inicjałami i marmurową płytkę z wizerunkiem Chrystusa, którą poświęciłem przy grobie Chrystusa z myślą, że będzie mi tarczą ochronną na przyszłych polach bitewnych.

Miejsce Narodzenia

W godzinach popołudniowych pojechaliśmy do bliskiego Betlejem. W Bazylicy Narodzenia podziwiałem grotę, w której narodził się Chrystus. Jest ona w podziemiach.

Mocno w tych ścianach brzmiały polskie kolędy śpiewane przez nas - polskich żołnierzy. My zahartowani już w życiowym cynizmie, twardzi ludzie, przeżyliśmy tu rozrzewniające chwile. Nigdy nie przewidywałem, że się tutaj znajdę i to podczas strasznej wojny! Wrażenia te zapisuję ku pamięci moich rodziców, narzeczonej i rodzicielstwa. Gdybym poległ, to ktoś może ten notatnik im posłać, albo - da Bóg - osobiście go przywieźć do kraju. Na pewno tym razem mój ojciec i stryjowie będą słuchać moich opowieści, tak jak ja ich słuchałem, gdy opowiadali swe przeżycia z I wojny światowej. Zazdrościłem im jako dziecko, że w tym czasie nie byłem dorosły i tyle przygód mnie minęło. Teraz wydaje mi się, że przeznaczenie chowało dla mnie coś większego i ważniejszego!

14 sierpnia 1940. Mam dzisiajjechać w składzie plutonu honorowego do Jerozolimy, by pełnić wartę honorową w bazylicy Grobu Chrystusa w ciągu nocy z 14 na 15-tego. Wczes-

nym rankiem mamy przywieźć ogień święty zapalony u Grobu Chrystusa, by od niego zapłonął znicz na nasze żołnierskie święto.

Po święty ogień...

Skład plutonu - 30 ludzi, wyjeżdżamy w godzinach popołudniowych. Według słów kapelana Brygady ta święta pielgrzymka będzie zanotowaną w naszych dziejach po wsze czasy. Jakaż to dla nas radość i naszych rodzin będzie, gdy się dowiedzą, że my tu reprezentowaliśmy Polskę.

16 sierpnia 1940 roku

Pelen świeżych wrażeń po wczorajszym święcie żołnierza, notuję niektóre: A więc - jak to już wyżej wspomniałem - 14 sierpnia byłem w Jerozolimie w składzie plutonu honorowego. Na peryferiach miasta wysiedliśmy z samochodów, przez ulice miasta maszerowaliśmy w zwartej kolumnie, z bronią na ramieniu, z zatknietymi do łuf bagnetami. Eskortowaliśmy jako straż poczet niosący zapaloną u grobu Chrystusa pochodnię. Za miastem pochodnię tę przejęła sztafeta motocyklowa, która w pobliżu obozu przekazała święty ogień piechocie. Sztafeta piesza wniosła pochodnię na wzgórze z ruinami Emmaus, gdzie rozpalono od niej specjalnie przygotowany znicz. My powróciliśmy na wieczorny apel poległych (warty całonocnej w Jerozolimie nie było).

Opracowanie i przygotowanie do druku:

Jan Wielek

Fotografie (obecnie w zbiorach Muzeum Ziemi Limanowskiej):

Jan Bieda



Uroczysta warta żołnierzy SBSK przed Grobem Chrystusa - wśród nich stoi sierż. Jan Bieda (14.08.40)

ABC gminy Wathlingen



Wspólnota gmin Wathlingen założona w roku 1973 składa się z trzech gmin członkowskich: Adelheidsdorf, Nienhagen i Wathlingen. Według pierwszej oficjalnej statystyki z dnia 30 czerwca 1973 wspólnota ta liczyła 9.985 mieszkańców. Dzisiaj zaś w tej wspólnocie, obejmującej obszar 68,52 km² żyje 14.270 obywateli. Dlatego też

trzeba było utworzyć liczne obszary budowlane i wybudować nowe osiedla mieszkalne. Z biegiem czasu powstawały też różnorodne zakłady. Według statystyki z 31 grudnia 1997 roku w gminach Wathlingen znajduje się 830 zakładów przemysłowych i rzemieślniczych.

Przy tym musiały zostać spełnione wymagania w zakresie infrastruktury użyteczności publicznej; np. gminy Wathlingen zostały włączone w realizację projektu ruchu i transportu w okręgu Hannover. Ułatwiło to wielu ludziom poruszanie się między miejscami zamieszkania i pracy.

Szczególny nacisk położono na kwestię ulepszenia jakości życia. W każdej z gmin Adelheidsdorf, Nienhagen i Wathlingen znajduje się gminna szkoła podstawowa i przedszkole. Poza tym istnieją przedszkola ewangeliczne w Nienhagen i Wathlingen. Oprócz szkół podstawowych znajdują się tu także następujące placówki oświatowe: Wathlingen Orientierungsstufe (tu młodzież w ciągu dwóch lat - między szkołą podstawową a średnią - może poznawać swe predyspozycje i zainteresowania oraz decydować się, jaką szkołę średnią wybrać), Hauptschule - pięć - (w niektórych landach sześć -) letnia szkoła, w której uczeń ma możliwość zdobycia zawodu oraz Realschule - pięcioletnia szkoła średnia, po której uczeń zdaje tzw. "małą maturę" i ma możliwość kontynuacji nauki w gimnazjum. W każdej z gmin są także kluby młodzieżowe, pozwalające pożytecznie wykorzystać wolny czas. Dodatkowo w poszczególnych gminach znajdują się liczne place zabaw. Poza tym w Nienhagen i Wathlingen założone zostały liczne parki, które w każdej chwili stoją dla mieszkańców otworem.

Do kolejnych ofert spędzania wolnego czasu należą liczne place sportowe i wspólnotowe instytucje w poszczególnych gminach. W Adelheidsdorf są: boisko do piłki nożnej, uniwersalna hala strzelecka, centrum sportowe i wiejski dom spotkań. W Nienhagen do dyspozycji mieszkańców pozostają: hala jeździecka, centrum sportowe z wieloma boiskami do piłki nożnej, kręgielnia, hala tenisowa, wiele

kortów tenisowych, hala strzelecka, hala sportowa, hala gimnastyczna, basen odkryty i pływalnia kryta. W gminie Wathlingen znajdują się: boisko do piłki nożnej, kręgielnia, strzelnica, centrum sportowe z boiskiem do piłki nożnej, hala sportowa, wiele kortów tenisowych, hala ćwiczeń gimnastycznych i sale spotkań. Obecnie gminy pracują nad otwarciem Centrum Rolniczego w Nienhagen.

Poza wymienionymi miejscami spotkań istnieje 80 klubów i związków gminnych oferujących różne formy spędzania wolnego czasu. Wszystko to sprawia, że zarówno stali mieszkańcy jak i goście odwiedzający gminę spotykają się z bogatą ofertą spędzania wolnych chwil.

Tłumaczyła: Elżbieta Obrzut

Jak się wybiera burmistrza Wathlingen?

6 marca 1996 roku dolno - saksoński landtag uchwalił ustawę dotyczącą reformy dolnosaksońskiej konstytucji komunalnej. Przez tę reformę odchodzi się od dotychczasowego systemu tzw. "Zweigleisigkeit" (dwustronności) dzięki czemu dotychczasowe funkcje honorowego burmistrza i pełnoetatowego dyrektora gminy zostaną skupione w jednej osobie pełnoetatowego, czynnego burmistrza. Ten "nowy" burmistrz jest wybierany przez społeczeństwo co 5 lat. W wyborach może kandydować każda osoba, która w dniu wyborów ukończy 23 lata i ma nie więcej niż 65 lat. Musi też przynajmniej od roku być obywatelem Niemiec, lub któregoś z krajów członkowskich Unii Europejskiej i posiadać pozostałe prawa wyborcze. Poza tym kandydat ma obowiązek udowodnić, że zawsze będzie bronił wolnego, demokratycznego porządku.

W gminach Wathlingen reforma przeprowadzona została w ten sposób, że 9 listopada 1997 roku odbyły się wybory na stanowisko pierwszego pełnoetatowego, czynnego burmistrza gminy. Ponieważ w tych wyborach żaden z kandydatów nie otrzymał więcej niż połowę ważnych głosów, 23 listopada odbyły się wybory między dwoma kandydatami, którzy uzyskali największą liczbę głosów w pierwszej turze. Ostatecznie wybory wygrał Wolfgang Grube. Obejmie on urząd 1 czerwca br., po tym jak dotychczasowy dyrektor gminy - Egon Fritz odejdzie ze swego urzędu.



Młodzi mistrzowie szachownicy



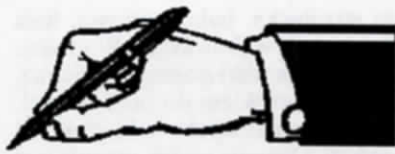
Już po raz piąty rozegrano Międzyszkolny Turniej Szachowy organizowany przez Zespół Szkół nr 1 w Limanowej. (Współorganizatorami byli: Wójt gminy Limanowa i PPPS Tymbar S.A.). Walczono w kategorii indywidualnej i drużynowej o tytuł Mistrza Szkół Średnich Ziemi Limanowskiej. Turniej był także eliminacją przed Wojewódzkimi Igrzyskami Szachowymi, które odbędą się w kwietniu w Nowym Sączu. Rozgrywki prowadzono pod kierunkiem sędziego klasy państwowej inż. Ryszarda Ewerta.

Do rywalizacji stanęło 27 zawodników i 8 drużyn. Najlepszą okazała się ekipa Tech. Budowlanego w Limanowej w składzie: K.Zapała, K.Ewert i P.Jajeśnica uzyskując 15,5 pkt. i zdobywając puchar Wójta Gminy Limanowa. II miejsce zajęła drużyna I LO z Limanowej - 14,5 pkt., III miejsce Technikum Mechaniczne - 14 pkt., a IV - Zespół

Szkół Zawodowych nr 1 z Mszany Dolnej - 13,5 pkt.

Indywidualnie najlepszy był uczeń Tech. Mechanicznego w Limanowej - Rafał Trojanowski (6,5 pkt) przed Krystianem Ewertem z Tech. Budowlanego w Limanowej (6 pkt.). III miejsce zdobył Krzysztof Zapała (5,5 pkt.), a IV Tomasz Twaróg (obaj Tech. Budowlane w Limanowej).

Turniej sponsorowali: Wójt Gminy Limanowa, PPPS TYMBARK S.A. GZUP Limanowa, Urząd Miasta Limanowa, WOLIMEX - E. Wojak, FH Ursus Serwis - M. Krajewski, LIM-BLACH - I. Włodarczyk. PPHU "Tip-Top" - A. Biernat, Firma IMA, ALP-BUH - A. Peciak, Firma BUD-REM, Zakład Stolarki W. Michury, Zakład Gazu Limanowa, M. Wojtas, A. Smoroński, Z. Dutka, Alicja, Jan i Grzegorz Wygodowie, Jan i Andrzej Stanisławie, Z. Kupiec, F.Natanek oraz piekarnia Ewy Pajor z Laskowej.



... do redakcji

Od redakcji: Drukujemy poniższy list, chociaż prezentowane w nim poglądy w sprawie reformy powiatowej nie są zgodne ze stanowiskiem redakcji. Zawsze uważaliśmy, że powstanie powiatów będzie z wielu względów korzystne dla naszego miasta i całej Ziemi Limanowskiej. Dawaliśmy i dajemy temu wyraz w naszych publikacjach.

Reforma

- rzecz niebagatelna

Cieszymy się demokracją, która każdemu daje możliwość wyrażania swoich poglądów. Skorzystałem z tego przywileju i na sesji popularno-naukowej w dniu 12 lutego odważyłem się mieć inne zdanie niż zdecydowana większość jej uczestników. Może nie większość obecnych na sesji, ale na pewno większość osób, które niejako "z urzędu" referowały temat "powiatowe tradycje". Były to zresztą bardzo ciekawe opracowania. Cały szkopuł tylko w tym, że naświetlały tylko jedną stronę medalu. W takim przypadku owo spotkanie nie należało nazywać "sesją popularno-naukową" lecz "nasze dobre wspomnienia o powiecie".

Ponieważ w poprzednim numerze "Echa" wymieniono moje nazwisko jako tego, który "poddaje w wątpliwość dobre intencje twórców reformy" pragnę wyjaśnić moje stanowisko w tej sprawie i postawić kilka pytań wymagających wyjaśnienia.

Czy w sytuacji nieznanego już na zachodzie XIX wiecznego kapitalizmu, wzrastającego bezrobocia, wyzbywania się majątku narodowego w obce ręce, przywracanie powiatów jest w stanie cokolwiek zmienić? Czy nie szkoda wyrzucać na reformę 20 bln zł z naszych podatków (takie są wyliczenia ekspertów)? Czy nie lepiej przeznaczyć te pieniądze na reformę służby zdrowia, ubezpieczeń itp?

Coraz częściej mówi się, że reforma powiatowa jest tematem zastępczym, pod osłoną którego dokończona zostanie "dzielo" prywatyzacji wg. koncepcji p. Balcerowicza.

Pragnę także przypomnieć wypowiedź wybitnego znawcy problematyki samorządowo - administracyjnej

prof. dr hab. W. Kieżunia, zamieszczonej w 65 numerze "Rzeczypospolitej", który powiedział, że reforma administracyjna w Polsce prowadzona jest nierasobliwie i nieracjonalna jest próba tworzenia zupełnie zbędnych organów powiatowych, które będą istnieć i utrzymywać się kosztem gmin. Podobnego zdania jest prof. A. Piekara z centrum Studiów nad Samorządem Terytorialnym, który powiedział, że byłoby wielkim błędem budowanie "karłowatych" powiatów na gruzach województw i celem wszelkich reform powinna być koncepcja silnego i zdrowego moralnie państwa, w którym panuje prawo.

Pragnę także wyjaśnić, że prof. dr hab. A. Piekara jako przewodniczący Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego jest współtwórcą Obywatelskiego Ruchu "Rzeczpospolita", domagającego się, by w sprawie reformy wypowiedział się cały naród w powszechnym referendum, bo właśnie naród będzie ponosił koszty tej reformy. Tę właśnie inicjatywę poparło Polskie Stronnictwo Ludowe.

Pragnę podkreślić, że w tej wypowiedzi reprezentuję wyłącznie siebie. Mówię o tym, co mnie głęboko nurtuje i niepokoi. Dlaczego nam tak spieszo do tej reformy?

Ale jeśli już Sejm zadecyduje, że powiaty jednak będą - to nasz powiat limanowski musi się znaleźć w dawnych jego historycznych granicach i nie wolno nam dopuścić do jego terytorialnego rozczłonkowania. Ponadto na podstawie dotychczasowych moich doświadczeń wyrażam obawę, że udzielane dziś różnego rodzaju obietnice, iż koszty reformy będą niskie i że gminy nic na niej nie stracą, mogą się okazać nierealne.

Władysław Frączek

Na szaro, ale uczciwie

Zachęcona przesympatycznym listem Pana redaktora Wojciecha Molendowicza - kierownika Oddziału "Gazety Krakowskiej", zamieszczonym w lutym numerze tejże gazety, w kolumnie "Na szaro", postanowiłam podjąć próbę identyfikacji kolorów i zachowań.

Ponieważ od 1995 roku jestem odpowiedzialna za politykę informacyjną w mieście, o limanowskich wydarzeniach informuję sądeckie media. Średnio ponad 200 informacji i artykułów w roku wysyłane było, oczywiście nieodpłatnie, do prasy. Zapewne i wywiad z burmistrzem miasta na te-

mat powiatu i powstałej w Limanowej inicjatywie samorządowej, jak wiele innych wywiadów i informacji, ukazałyby się w sądeckim dodatku GK, gdyby nie trafne w końcu spostrzeżenie Pana redaktora Wojciecha Molendowicza na temat odbierania fachu dziennikarskiego.

Nic tak nie przemawia jak uprzejmość i łagodne fakty? A zatem pozwolę sobie zauważyć, iż jednak w GK przez ostatnie trzy lata zatrudniona była maszynistka, która spisywała dostarczane informacje. Z małą różnicą, iż redaktorzy dodawali zdanie lub wcale nie przeredagowywali tekstów, podpisali się i otrzymywali swoje wierszówki. A zatem uprzejmie pytam - o jakim bezrobociu tu mowa i kto tu się powinien czuć "na szaro". Aby nie pisać bez pokrycia, od początku współpracy z mediami archiwizuję wszystkie przekazywane informacje jak też artykuły umieszczane w prasie, a zatem dowody mają objętość kilku pękatek segregatorów.

Zastanawiające jest więc dlaczego właśnie powiatowa tematyka tak głęboko zaniepokoiła redaktora Molendowicza? Być może zawarte stwierdzenie, iż powiat limanowski faktycznie istnieje, bo na tej Ziemi nieprzerwalnie funkcjonują bez względu na reformę administracyjną z 1975 ważniejsze urzędy i instytucje. Wymienić tutaj należy chociażby Urząd Rejonowy, Urząd Statystyczny, Sąd Rejonowy, szpital, szkoły średnie etc. Być może odpowiedź na pytanie dotyczące inicjatywy powiatu gorczańskiego miała jakąś osobistą, czy rodzinną wymowę.

Reasumując - różne są gusty. Jednemu nie podoba sie kolor szary, drugiemu zielony. Ale są jeszcze inne barwy na palecie kolorów. Szkoda tylko, iż nie ma w "Gazecie Krakowskiej" wielu barw uczciwości.

Jolanta Papież

Lewica szybsza?

Niedawno w Domu Nauczyciela w Limanowej rozpoczęła działalność filia biura poselskiego posła SLD Kazimierza Sasa. Co na to posłowie UW, a przede wszystkim AWS tak skutecznie wspierani podczas wyborów przez elektorat limanowski?

mk

**Sprzedam mieszkanie M-4
w Limanowej o powierzchni
46m². Wiadomość:
tel. 33 71 855 po godz. 15.00.**

Rozważania nad Kreuzbergiem, Kurfurstendamm i Limanową

(„Tagesspiegel”. Berlin. 3 lutego 1998 r.)

Od 1995 roku średnia szkoła Ferdinanda Freiligrata pełna uczniów różnych narodowości spotyka się z uczniami z polskiego miasteczka Limanowa, dzięki zmieniającym się, ale jednak hojnym sponsorom z Berlina. Inicjatywa berlińskich przedsiębiorców sprawiła, że pobyt polskich uczniów doszedł do skutku dużo wcześniej niż przypuszczano.

„Tego się naprawdę nie spodziewaliśmy” - powiedziała Stanisława Obrzut - dyr. Limanowskiego Domu Kultury krótko po przybyciu do hotelu przy Meinekenstrasse, oddalonego o kilka kroków od Kurfurstendam (główna ulica w centrum Berlina, przy której znajdują się sklepy renomowanych firm światowych). To nie dziwne, bo krótka, trzyletnia znajomość między uczniami z południowej Polski i Kreuzbergiem narażona była dotychczas na perturbacje i rozczarowania. W roku 1995, kiedy była oczekiwana pierwsza wizyta w Berlinie, brakowało środków na zakwaterowanie młodych ludzi. Trudna to była sytuacja dla organizatorów wymiany w Berlinie, tym bardziej trudna, że berlińscy uczniowie mogli w lecie 1995 roku cieszyć się pobytem w Limanowej, poznawać polską kulturę, prezentować swój program artystyczny przed liczną młodzieżową publicznością, a także przeżyć wspaniałe wycieczki do Krakowa i Oświęcimia.

Wszelkie trudności organizatorzy mogli rozwiązać dopiero pod koniec maja 1996 roku dzięki wsparciu finan-

sowemu jednego z berlińskich przedsiębiorców i zaangażowaniu nauczycieli prowadzących zajęcia nadprogramowe w szkole. Wtedy doszła do skutku wizyta limanowskiej młodzieży w Berlinie. Jedną z osób, które włożyły ogromny wysiłek w zaangażowanie twórcze, dyscyplinując często trudną młodzież z Kreuzbergu, był Andrzej Patla, były trener polskiej reprezentacji gimnastyki (obecnie nauczyciel szkoły w Kreuzbergu). Z jednej strony nauczyciele zajęć nadprogramowych pracowali nad programem artystycznym (malarstwo, teatr, akrobatyka, iluzja), z drugiej strony szukali możliwości finansowych do realizacji współpracy i wymiany z Limanowskim Domem Kultury. Działania te doprowadziły do powstania inicjatywy „Berlin i My” - do której należy 100 przedsiębiorców z terenu miasta. Zbudowany w ten sposób „most” od wewnątrz (dla potrzeb inicjatyw artystycznych szkoły) i na zewnątrz (dla potrzeb wymiany i współpracy młodzieży), spełnił oczekiwania. Szef inicjatywy „Berlin i My” Wolfgang Suhrmann nie widzi w tym nic niezwykłego. - Wprowadzenie inwencji twórczej w szkole to nasz interes” - mówi. Dla nauczycieli w szkole na Kreuzbergu jest to zapowiedź zakończenia kłopotów finansowych i organizacyjnych w dalszej współpracy z Limanową.

Tłumaczenie i streszczenie artykułu: **Ela Obrzut**
Konsultacja językowa i merytoryczna: **mgr Barbara Lesiecka**



Bank godny zaufania

Rozmowa z dyrektorem oddziału Banku PKO BP - mgr Antonim Skwarczkiem

- Jak przedstawiłby Pan Bank, którego limanowskim oddziałem Pan kieruje?

- Bank PKO BP jest jednym z najbardziej efektywnych banków działających w Polsce. W całym kraju posiadamy 1039 oddziałów, ekspozytur i kas zewnętrznych oraz około 7000 agencji w przedsiębiorstwach i instytucjach. Od roku 1975 istnieje oddział w Limanowej, który uruchomił kasę zewnętrzną w Mszanie Dolnej oraz trzy agencje.

Corocznie obserwujemy wzrost obrotów. W roku 1997 nasz oddział udzielił gospodarstwom domowym o 50% kredytów więcej niż w roku 1996. Zwiększa się też ilość kredytów udzielanych podmiotom gospodarczym. Wartość depozytów gospodarstw domowych wzrosła o 32%. Świadczy to o wzroście zaufania do Banku PKO.

- A co Bank oferuje swoim klientom ?

- Bank PKO BP oferuje różnorodne kredyty i najniższe stawki prowizji i oprocentowania kredytów w stosunku do innych banków. Oprocentowanie kredytów konsumpcyjnych, w tym również na sprzedaż ratą, waha się w granicach 24,5 - 30,5 procenta w skali rocznej, a prowizja wynosi maksymalnie 1,5 %. Istnieje możliwość obniżenia oprocentowania kredytowego aż do 6 punktów dla klientów posiadających w banku rachunek oszczędnościowy - rozliczeniowy i spełniających inne warunki określone w przepisach bankowych.

Dużym zainteresowaniem cieszy się też kredyt mieszkaniowy dla osób fizycznych z odroczoną spłatą części należności. Jego zalety to dość niskie oprocentowanie (24,5 - 25,5%) w skali rocznej, dogodne warunki udzielenia i spłaty dostosowane do zasobów finansowych rodziny.

Oprocentowanie kredytów dla firm jest również niskie (26 - 28,5% w skali rocznej. Koszty prowizji kształtują się na poziomie 0,52%. Warunki te podlegają negocjacji w zależności od ryzyka kredytowego banku oraz wnioskowanego kredytu.

Podmiotom gospodarczym oferujemy: kredyt odnawialny w rachunku bieżącym zapewniający płynność finansową firmy, kredyt inwestycyjny zwiększający zdolności wytwórcze, faktoring, wykup wierzytelności leasingowych i poprzez cesję, kredyt krótkoterminowy na finansowanie potwierdzonych czeków przyjętych do zapłaty.

Działalność depozytowa obejmuje prowadzenie rachunków bankowych oraz przyjmowanie i obsługę wkładów oszczędnościowych.

Warto posiadać w PKO ROR. Jego posiadacz może: uzyskać na okres 12 miesięcy limit kredytowy (6 krotne regularne wpływy) bez dodatkowego zabezpieczenia, nie płaci prowizji od kredytów ratalnych i sezonowych, może otrzymać kredyt konsumpcyjny o niższym oprocentowaniu oraz zlecić dokonywanie płatności przez bank. Ponadto środki na rachunku ROR są oprocentowane 13% a odsetki są naliczane i kapitalizowane kwartalnie.

Tekst sponsorowany

Zespół Pieśni i Tańca "Limanowianie" - ofiarodawcą

Doceniając wzniosłość podjętego zamierzenia budowy pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II oraz Krzyża na Miejskiej Górze - Zespół Pieśni i Tańca "Limanowianie", chcąc dołożyć cegiełkę na tak szlachetny cel - przekazał na konta budowy pieniądze, które uzyskał z Jasełek przedstawionych mieszkańcom Limanowej.

W ten sposób członkowie zespołu wraz z jego kierownikiem artystycznym pragną poprzeć to wielkie dzieło.

W imieniu zespołu chciałem serdecznie podziękować mieszkańcom Limanowej za przybycie na spektakle, na których zaprezentowane zostały Jasełka, a także za gratulacje złożone po występach i ciepłe słowa skierowane pod adresem zespołu, które są zachętą do dalszej pracy artystycznej.

Miło nam, że chociaż w ten sposób możemy przyczynić się do realizacji tak wzniosłych zamierzeń jakimi są: budowa pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II i Krzyża na Miejskiej Górze, które przypominać będą znaczenie dwóch tysięcy chrześcijaństwa i niezwykle doniosłego pontyfikatu Papieża Polaka Jana Pawła II.

Kierownik Artystyczny
Zespołu Pieśni i Tańca
"Limanowianie"
mgr Ludwik Mordarski



Krzysztof Szura

Adres zakładu:
34-741 Kasina Wielka 51
tel.kom. 0602 763 992

BLACHARSTWO POJAZDOWE

Naprawy powypadkowe
wszystkich typów pojazdów
za pomocą uniwersalnego
urządzenia
do naprawy karoserii nowej
generacji
typu "Herkules"



Wiosenny wieczór z piosenką

28 marca w Limanowskim Domu Kultury ogłoszono wyniki Konkursu Piosenki Literackiej. W kategorii zespołów nagród nie przyznano. W kategorii solistów I miejsce zdobyła Agata Talanda z Żabna, II - Patrycja Kapłon z Rabki, a III - Wioletta Zelazko z Nawojowej.

Gwiazdą i gościem tego wiosennego wieczoru była Katarzyna Skrzynecka. W bardzo różnorodnym repertuarze artystka zaprezentowała swe ogromne wokalne i aktorskie umiejętności. Potrafiła oczarować słuchaczy nastrojem i rozbawić satyrą. Urzekła też limanowską publiczność bezpośredniością i ciepłem swej osobowości. Za naszym pośrednictwem piosenkarka dziękuje pracownikom LDK za profesjonalne przygotowanie recitalu, a naszym czytelnikom pozostawia na pamiątkę swoje zdjęcie i autograf.

Kłosowscy u Hasiora

Małżeństwo plastyków z Męciny - Jolanta i Zygmunt Kłosowscy zaproszeni zostali do zaprezentowania swego dorobku artystycznego w znanej zakopiańskiej galerii "U Hasiora". Podczas uroczystego wernisazu, który odbył się 27 lutego br., przemawiał sam mistrz Hasior.

(JW)



*Czytelniczkom "Echo
Limanowskiego"
Wzyczą wiosennych nastrojów
i pogody ducha
Zawzięcie!
Wioletta Zelazko*

Wystawa fotografii Marka Dudka

Piękne kłamstwa obiektywu

"Jest w fotografii coś takiego, co pozwala spojrzeć na życie zupełnie inaczej, pozbyć się przyzwyczajeń i jednego punktu widzenia (...) kiedy patrzemy na coś obok czego przechodzimy codziennie, w sposób odmienny, powstaje ciągle to samo pytanie: czy my nie potrafimy patrzeć, dostrzegać, zauważać, czy po prostu fotografia kłamie..."

Takie rozważania snuje Marek Dudek - autor wystawy fotograficznej zatytułowanej "Spójrzmy na to inaczej" prezentowanej obecnie w Galerii Sztuki Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej.

O autorze zdjęć i jego pasjach opowiedziałem w artykule "Teraz Spitsbergen" (strona 6), tutaj chciałbym więc skupić się tylko na jego fotograficznych prezentacjach, w których wielu widzów zapewne dostrzeże owe "piękne kłamstwa obiektywu". Wydaje się jednak, że raczej wypadałoby je nazwać indywidualizmem

spojrzenia, bowiem w przypadku, gdy nie stosuje się specjalnych technik, zarówno podczas fotografowania jak i obróbki negatywu i zdjęcia, autor może zadziwić widza jedynie punktem widzenia oraz kadrem - wyborem pewnego fragmentu rzeczywistości. Wynikająca z tego niezwykłość urzeka właśnie w fotografiach Marka Dudka. Połączona z nią wnikliwość spojrzenia i realizowana z powodzeniem pokusa dokumentacji, uchwycenia chwili sprawiają, że w pracach prezentowanych na wystawie ujawnia się dusza reportera i artysty zarazem.

Świadczył o tym także otwierający wernisaż performance, będący swoistym pożegnaniem z Afryką. I choć teraz nie można już doświadczyć jego ulotności, warto pójść na tę wystawę właśnie po to, by spojrzeć inaczej, na Afrykę, na ludzi, a także na dobrze nam znane, lecz jakże inaczej ukazane krajobrazy Limanowej i jej najbliższych okolic.

JB

Wiosna w Beskidzie Wyspowym

Znów wiosna do nas trafiła. Przylatują ptaki, zaczynają kwitnąć wiosenne gatunki. Wiele jest gatunków roślin, które wyjątkowo spieszą się z wydaniem kwiatów, a potem nasion. W naszym Beskidzie Wyspowym najwięcej jest ich w lasach liściastych, w buczynie i olszynie. Niektóre z nich są bardzo pospolite (podbiał, lepieźnik, wiosnowka, żywiec) inne rzadkie lub objęte ochroną. Dziś chcę przypomnieć kilka gatunków chronionych i wcale nie takich rzadkich.

Wawrzynek wilczetyko

(*Daphne mezereum L.*)



“Najpierw kwiaty czyli rozmnażanie, a potem liście, czyli jedzenie” - oto jego filozofia życiowa. Co wy na to? Natura nie poskąpiła mu urody. No cóż, przy takiej filozofii uroda jest mu niezbędna. Dlatego nie tylko jest piękny i z daleka widać go w lesie, ale również ładnie i intensywnie pachnie. Zanim znajdzie go człowiek (Nie zrywać!) odnajdują go motyle i inne owady i dzięki temu już latem pojawiają się dość liczne czerwone owoce. Cała roślina, a szczególnie owoce, są silnie trujące. Szkoda, że trudno go nabyć w szkółkach krajowych. Razem z wawrzynkiem główkowym są oryginalnymi i efektownymi krzewami. Na fotografii rusalka pokrzywnik, któremu udało się przezimować. Widać uszkodzenia i zużycie skrzydeł.



Snieżyczka przebiśnieg

(*Galanthus nivalis L.*)

Jego uroda jest również olśniewająca, a może nawet jeszcze subtelniejsza od poprzedniego gatunku. przyzwykliśmy się widzieć go w ogródkach, a jest to przecież dziko rosnący gatunek górski. Zachęcam do wybrania się na wycieczkę z aparatem fotograficznym choćby w pasmo Jaworza, gdzie w buczynie i na polanach spotkać można całe lany przebiśniegów. Również roślina trująca.



Pierwiosnek wyniosły

(*Primula elatior (L.) Hill.*)

Pospolity w górach i na pogórzu. Podlega ochronie częściowej. Jego nazwa mówi wszystko. Rzeczywiście to jeden z pierwszych wiosennych kwiatów na naszych łąkach i nie tylko, bo znaleźć go można również w lasach. Wielokwiatowe zakończenie łodygi “wyniesione” jest ponad różyczkę liści. Już prawie 200 lat temu ks. Krzysztof Kluk w “Dykcjonarzu Roślinnym” tak między innymi pisał o pierwiosniku: “ Korzeń ma niejaki zapach ostry, na proch starty i zażyty czyni kichanie. Kwiaty, z których

pszczoły na miód wyśmienity noszą, zająwiają się jak herbata, na wzmocnienie nerwów, na uśmierzanie bólów, ...liście i od ludzi mogą być zużyte na zieleninę”. Współcześni wymieniają wiele substancji leczniczych zawartych w roślinie. W liściach znajduje się około 1 procent witaminy C. Wszyscy chyba się zgodzimy, że poza tymi użytecznymi walorami jest to po prostu piękna roślina nadająca wiosną swoisty urok naszym okolicom.

Pierwiosników żyjących na półkuli północnej jest ponad 500 gat. Większość występuje w górach Azji. U nas w Polsce tylko 7 gatunków. Między Limanową a Nowym Sączem można spotkać bliźniaczy gatunek - Pierwiosnek lekarski (*Primula veris L.=P. officinalis (L.) Hill.*). W górach jest bardzo rzadki. Odróżnić go można po złocistożółtej koronie z pięcioma pomarańczowatymi plamkami w gardzieli. Spróbujcie go odszukać!

Tekst i zdjęcia: Marian Szewczyk

Autor jest nauczycielem-metodykiem biologii w nowosądeckim Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. Mieszka w Jaworznej i pisze obecnie pracę doktorską zatytułowaną “Flora i stosunki fitogeograficzne wschodniej części Beskidu Wyspowego”.

